

Grażyna Bąkiewicz

Bolko Mały

© by Grażyna Bąkiewicz

© by Wydawnictwo Literatura

Okladka i ilustracje:

Magdalena Kozieł-Nowak

Konsultacja merytoryczna:

dr Tomasz Zawadzki

Korekta:

Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie I, Łódź 2020

ISBN 978-83-7672-

Wydawnictwo Literatura



91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwoliteratura.pl



ROZDZIAŁ I

Kraków, 1320 rok

Bolko kręci się, wierci, skopuje ciężką baranią skórę, potem zmarznięty, wstaje i szuka jej po omacku. W zamkowej komnacie jest zimno. Jego młodszy brat, Heinczko, owinięty po uszy, posapuje przez sen. Nie przeszkadza mu ani chłód, ani obce miejsce. Bolko nie może spać. Chciałby rozkazać słońcu, by już weszło, ale to jedna z niewielu rzeczy, których rozkazać nie może. W końcu wstaje i ubiera się cichcem. Stary opiekun, Gunter, chrapie na posłaniu obok i chłopak nie musi się nawet specjalnie starać, by go nie zbudzić. Heinczko obraca się na drugi bok, a Bolko uchyla drzwi i wymyka się z komnaty.

Jest ciemno, ale zna układ wawelskich korytarzy, bo gości w zamku już od miesiąca. Przyjechał z mamą i bratem na koronację dziadka. Mama, księżna świdnicka Kunegunda, towarzyszy całe dni babce Jadwidze, a on i Heinczko biegają po Wawelu razem z wujem Kaziem

i ciotkami, Elżbietą i Jadwinią. Kazio jest w wieku Bolka, a dziewczyny niewiele starsze, ale to młodsze rodzeństwo mamy, więc oficjalnie należy się do nich zwracać – wuju i ciotko. Chudy jak patyk Kazio jest wysoki jak na swoje dziesięć lat, Bolko dla odmiany na swoje dziesięć – zbyt mały, więc jakoś ciężko im się dogadać. Zresztą Kazio przejęty jest koronacją ojca i tylko o tym mówi. Elżbieta ma piętnaście lat i szykuje się na ślub z Karolem Robertem, królem Węgier. Wkrótce będzie prawdziwą królową, więc gonitwy po wawelskich korytarzach szybko jej się nudzą. Najbardziej zaferowana siostrzeńcami jest dwunastoletnia Jadwinia, tyle że ona traktuje obu chłopców jak dzieci, którymi trzeba się opiekować. Długo nie da się tego wytrzymać, więc Bolko zostawia jej małego Heinczka, a sam chowa się w zakamarkach i patrzy z ukrycia, jak go szukają.

– Bolko, Bolko – nawołują, aż echo niesie się po zamku, a gdy w końcu odchodzą, on może swobodnie wędrować po Wawelu.

Wawel jest wielkim zamczyskiem. Wznosi się na skale i góruje nad Krakowem. Przez miesiąc Bolko zdążył zwiedzić w nim każdy kąt. Wdrapał się na wieżę ostatecznej obrony, spenetrował jamy wydrążone w wapiennych skałach, gdzie podobno dawniej mieszkał smok, ale najbardziej podobało mu się palatium i jego ściany obwieszane proporcami książąt piastowskich.

Proporce mieniły się złotem, srebrem, czerwienią, błękitami w dziesiątkach odcieni, Na tym tle pyszniły się książęce herby, głównie białe orły. Były też czarne Piastów śląskich i czerwony, taki, jaki on sam nosi na piersi. Gdy stał dłużej, słyszał coś niezwykłego. Ich głosy. Orły rozmawiały o sprawach dynastii. O nim też. Patrzcie, kto tu przyszedł. To mały Bolko.

Uciekł, urażony tym, że nazwały go małym.

Raz zawędrował do skrzydła, gdzie mieszczą się komnaty książęce, a gdy strażnik stojący przy drzwiach próbował go zatrzymać, rozdarł się:

– Jestem Bolko, książę świdnicki!!!

Babka Jadwiga skinęła strażnikom, by go przepuścili.

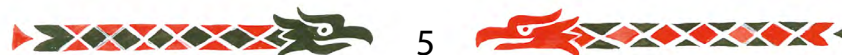
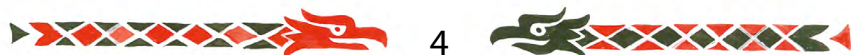
– To nasz wnuk, Bolko! – zawołała.– Spójrzcie tylko! Cały dziadek!

Jej słowa sprawiły, że chłopak zaczerwienił się po same uszy. Książę Władysław dostrzegł jego zmieszanie i próbował załagodzić niezręczność.

– Ma donośny i władczy głos, jak ja – zaśmiał się, a zwracając się do Bolka, powiedział: – Jeszcze był z ciebie osesek, a darłeś się tak, że kółka w kolczugach rycerzom pękały. Wszyscy mówili, że będzie z ciebie dzielny Piast. I mieli rację!

Chłopiec prychnął, wpatrując się w swoje stopy.

– Jestem za mały – mruknął ponuro. – Nawet



Heinczko, choć młodszy, jest już wyższy.

Dziadek wzruszył ramionami.

– Ja też jestem mały i co z tego?

Bolko zacisnął zęby, żeby nie wybuchnąć. To z tego, że śmieją się z niego. Z dziadka też się śmieją i mówią o nim karzeł, bo innym rycerzom sięga ledwo do piersi. Nawet jego własna matka, księżna Eufrozyna, nie mogła na niego patrzeć i chciała oddać Krzyżakom na wychowanie. Na szczęście nad małym Władkiem ulitowała się ciotka, księżna Kinga, i zabrała do Krakowa. Bolko wie o tym z opowieści mamy i jest mu dziadka żal. Siebie zresztą też i jedno czego chce, to urosnąć, by nie być taki jak dziadek.

Książę Władysław musiał wiedzieć, co jego wnukowi krąży po głowie, bo sapnął:

– Taki się urodziłem. Zrozumienie, że nic na to nie mogę poradzić, zajęło mi trochę czasu i tobie też zajmie, ale wiedz, że każdą słabość można przekuć w siłę. Ja ćwiczyłem więcej niż inni chłopcy, by udowodnić, że i mały potrafi się bić. Wygrywałem i turnieje i pojedynki, a potem bitwy i wojny. A za kilka dni zostanę królem i będę mógł śmiało powiedzieć: widzicie, nie trzeba się było z Władka śmiać. A ty ćwiczysz ciężko?

– Nie bardzo. – Bolko mruknął niechętnie.

Nie lubił ćwiczeń. No, może tylko jazdę konną.

Bo co za przyjemność potykać się z przeciwnikiem, któremu sięga do pasa? Tylko z końskiego grzbietu wydaje się takim jak inni.

Książę patrzył na wnuka i kręcił głową z niezadowoleniem.

– Jak nie będą się ciebie bali, to będą się śmiali. A przecież lepiej, by mówili: mały ale chwata!

Bolko uniósł głowę i zerknął na dziadka. Z niego był chwata jak się patrzy. Przez większość życia walczył o zjednoczenie Polski i koronę. Nikt nie dawał mu szans, ale był uparty jak osioł i dopiął swego. I rzeczywiście, niski wzrost mu w tym nie przeszkodził.

– Masz piękny znak rodowy! – Książę powiódł palcem po herbie wyszytym jedwabnymi nićmi na tunice chłopca; tarczy dzielonej w słup i dwóch półorłach na niej, czarnym i czerwonym, a potem pochylił się i spytał szeptem: – Gadają z tobą?

Bolko spojrzał dziadkowi w oczy, by sprawdzić, czy nie kpi. Zobaczył jednak ciekawość, więc ledwo zauważalnie skinął głową. Nigdy nikomu o tym nie mówił. Zdarzyło się tylko raz, gdy był młodszy. Zwierzył się wtedy niance z rozmów, jakie orły z nim toczą, a ona go wyśmiała. Ten jeden raz wystarczył, by więcej nie próbował. To była jego tajemnica.

– Mam to samo – szepnął mu do ucha książę Władysław. – Mój znak, pół-lew, pół-orzeł,



w najgorszych chwilach trzymał mnie w pionie i mówił
– walcz!

Bolko kiwnął głową, zdając sobie sprawę, że dziadek powierzył mu głęboko skrywany sekret, z którego pewnie też nie zwierzał się nikomu. Chłopak przylgnął do niego i wyjawiał swój:

– Czerwony orzeł namawia mnie do psot, a czarny studzi emocje.

Sporą ulgą była dla niego myśl, że jest ktoś, kto w to uwierzy, ale trwało to tylko moment, bo dziadek odsunął go i powiedział szorstko:

– Jesteś Piastem, potomkiem królów. Sam nie wiesz, jakie kryją się w tobie możliwości. Teraz są jeszcze uśpione, ale kiedyś się zbudzą, nawet jeśli zostaniesz mały.

– Ja jeszcze urosnę! – prychnął Bolko ze złością.

– Na pewno – powiedział dziadek i pogłaskał go po głowie jakby dla pociechy.

Od tamtego dnia Bolko o niczym innym nie myśli, tylko o tym, żeby urosnąć. Przez to nie może spać.

– Urosnę, urosnę, urosnę. Właśnie, że urosnę!

Jak będziesz dużo jadł, to śmigniesz w górę, mruczy czarny orzeł, wyszyty na jego tunice. Dziadek dużo je, a nie urósł, śmieje się czerwony.

Ze mną nie musi być tak samo, syczy do nich

Bolko. Mama i tata są dobrej postawy. Drugi dziadek, księżę Bolko I Surowy, też był postawnym mężczyzną. Podobnie jak jego ojciec, Bolesław II Rogatka. Żaden z nich nie był niski, więc i on, Bolko, będzie taki jak oni. Ale gdy schodzi po zamkowych schodach, echo klekocze złośliwie: Nie urośniesz, nie urośniesz, nie urośniesz!

Zaspany pokojowiec, niosący kosz z polanami do kominka, odwraca się i pyta szorstko:

– Co tu robisz, pętaku?

Jest nowy i nie rozpoznaje księcia. Bolko ma ochotę wybuchnąć gniewem i wykrzyknąć, kim jest, ale w ostatniej chwili rezygnuje.

– Opróżniałem nocnik księcia świdnickiego, Henryka – mówi przyciszonym głosem.

Wymyślił to na poczekaniu, a służący przyjmuje wyjaśnienie bez dyskusji. Nie ma czasu, ani ochoty sprawdzać prawdomówności dzieciaka. Bolko z trudem powstrzymuje się, by nie parsknąć śmiechem, ale trochę mi wstyd, że skłamał. Zmyka, nim pokojowiec zada kolejne pytanie.

Uchyła drzwi i wygląda na dziedziniec.

Jest jeszcze ciemno, a mroźne, styczniowe powietrze szczypie w nos. Po plecach przechodzi zimny dreszcz i przez chwilę chłopiec rozważa możliwość powrotu do ciepłego łóżka. Wracajmy, zachęca czarny orzeł,

ale czerwony ruchem głowy namawia do wyrzenia w zimną ciemność: Tylko parę kroków! Bolko nie chce wracać głównie z powodu pokojowca, któremu musiałyby się tłumaczyć ze swojego kłamstwa. Zresztą łóżko zdążyło już wystygnać i będzie w nim równie zimno jak tutaj. Ściąga z kołka czyjąś opończę, narzuca na ramiona i wychodzi.

Sypie drobny śnieg. Jest zimno i zęby mimowolnie uderzają o siebie. Żeby się rozgrzać, biegnie przez dziedziniec i wspina się na mur. W morzu ciemności po drugiej stronie widać pojedyncze światła. To pochodnie zapalane przez tych, którzy pierwsi się zbudzili. Wątki blask nie rozświetla ciemności, ale pochodni będzie przybywać, bo na drugim brzegu Wisły jest wielkie obozowisko. Wczoraj wieczorem jarzyły się tam setki ognisk i jak wyjdzie słońce, oczom ukaże się mrowie barwnych namiotów. Biwakuje w nich rycerstwo przybyłe na koronację księcia Władysława. Dziś wielkie święto – Polska jednoczy się pod berłem króla z własnej dynastii. Ponad dwieście lat była rozbita na dzielnice, a ostatnio po koronę sięgnęli czescy Przemyślidzi. Dziadek Władysław uznał jednak, że trzeba wziąć sprawy w swoje ręce i po latach starań wreszcie mu się udało. Piastowie odzyskują koronę.

Bolkiem wstrząsa dreszcz, więc zeskakuje z muru i szerszej otula się opończę, która sięga do samej

ziemi. Musi podjąć decyzję – wracać do zamku, czy ruszać na przechadzkę. Ruszaj, zachęca czerwony orzeł. Wracaj, radzi czarny. Zawsze tak jest; jeden mówi to, drugi tamto, więc decyzja tak czy owak należy do Bolka.

– Idę – postanawia mały książę.

Ostrożnie omija drzemiącego w bramie strażnika. Powinien go zbudzić i zażądać, by mu towarzyszył, ale nie robi tego. Czarny orzeł podnosi wrzask, że tak się nie robi, ale Bolko kładzie mu dłoń na dziobie, by uciszyć protesty. Takie wędrówki to dla niego żadna nowina. U siebie w Świdnicy często wymyka się z zamku, by włóczyć się po okolicy. Co prawda Kraków jest większy i Bolko nie zna go zbyt dobrze, ale nie czuje obaw. Chodźmy! Nic się nie stanie, zapewnia go czerwony orzeł. Czerwony lubi przygody i często namawia Bolka do psot. No, ale co może się stać podczas krótkiego spaceru pustymi uliczkami? Wszystko!, syczy ostrzegawczo czarny, ale Bolko już zdecydował.

– Przynajmniej będzie mi ciepłej.

Tylko nierozumni tak postępują, upiera się rozsądniejszy z orłów, ale Bolko woli słuchać tego, który, tak jak i on, pragnie przeżyć coś ciekawego.

Jest cicho i pusto.

W zwykły ranek, mimo ciemności, ulice Krakowa wypełniałyby się już gwarem, ale dziś jest niedziela i mieszczanie łapią jeszcze odrobinę snu. Bolko co

rusz spogląda przez ramię, by sprawdzić, czy ma w zasięgu wzroku Wawel. Póki widzi zamkowe mury, czuje się pewnie, ale potem widok zasłaniają mu ściany mieszczkańskich kamienic. Wie jednak, że w każdej chwili może zawrócić, więc decyduje przejść jeszcze kawałek. Już słysząc skrzypienie otwieranych okiennic i bram. Kraków budzi się ze snu i pojedyncze cienie przemykają pod ścianami. Nagle jeden odrywa się i zbliża do Bolka. Z bliska widać, że to nie cień, tylko chłopak. Ma nieprzyjemne spojrzenie. Gdy jest całkiem blisko, chwyta za opończę, którą owinięty jest książę.

– Ładna. Ile za nią chcesz? – pyta.

To złodziej, szepcze czarny orzeł, lepiej zwiewaj.

Bolko chętnie by się wycofał, tyle, że pojawia się kolejny ulicznik i jeszcze jeden. Jak zobaczą rodowe znaki na tunice, dadzą spokój, pociesza czerwony, ale Bolko wcale nie jest taki pewien, czy w ciemności łobuziaki zwrócą uwagę na znaki. A nawet jeśli tak, to mogą nie wiedzieć, co oznaczają. Zaczyna żałować, że nie wziął ze sobą strażnika. Ojciec mawia, że książę nie wystawia swojego majestatu na zbędne niebezpieczeństwo, ale chłopiec do tej pory sądził, że chodzi o bitwy. Okazuje się, że owo zbędne niebezpieczeństwo może wyglądać właśnie tak.

– Idźcie sobie! – rozkazuje, ale tamci ani myślą słuchać.

Nie wiadomo skąd nadciągają nowi i ci dalsi zaczynają się pchać, co powoduje, że wokół Bolka robi się coraz ciasniej. Książę ma zamiar wyjaśnić, kim jest i zawołać straż, ale z zaciśniętego gardła nie może wydobyć słowa. Nigdy jeszcze nie był w sytuacji, by ktoś ośmielał się nie słuchać jego poleceń. Zamierza odsłonić opończę, by zadziałała moc jego herbu, ale w tym momencie rozlega się wrzask:

– Uwaga. Nadchodzą strażnicy!

W ciągu sekundy tłum rozpierzcha się jak stado wróbli na widok kota. Zostaje tylko patykowaty dryblas, który łapie Bolka za rękę i gdzieś ciągnie. Chłopiec opiera się, bo skoro idą strażnicy, to jest bezpieczny.

– Chodź! – syczy dryblas. – Nie ma żadnego strażnika. Tak tylko zawołałem, żeby ich wystraszyć. Ale zaraz wrócą.

Lepiej go posłuchaj, wziął cię za zwykłego dzieciaka, który znalazł się w tarapatkach, więc chyba można mu zaufać, radzi czarny orzeł. No właśnie, wziął cię za zwykłego dzieciaka, a jesteś przecież księciem, więc nie ufaj mu, tylko zwiewaj, buntuje go czerwony orzeł.

Bolko jednak nie ma wyjścia, bo tamten jest starszy, większy, silniejszy i trzyma mocno, więc pozostaje tylko biec i to szybko, by dotrzymać mu kroku.

– Kim jesteś? – pyta, gdy w końcu zwalnijają.

– Żak krakowski. Mówią na mnie Fryczko – przedstawia się chłopak, kłaniając przy tym jak komediant. – A tamci to łobuzy. Musimy uważać, żeby się znowu na nich nie natknąć, bo drugi raz numer ze strażnikiem nie przejdzie. Jesteś głodny? Bo ja zjadłbym konia z kopytami.

Bolko niemal widzi rumaka, którego tamten w siebie wpycha, a na dodatek przegryza kopytami, i nie może opanować chichotu. Śmieje się ciągle, gdy mijają piekarza z koszem pełnym pachnącego pieczywa. Fryczko jak gdyby nigdy nic wymachuje rękoma, a gdy piekarz znika za rogiem, wyciąga z rękawa bułkę, którą sekundę wcześniej świsnął z kosza.

– Pajac z ciebie – kręci głową Bolko, ale tamten się nie obraża, tylko wykrzywia usta na kształt uśmiechu.

– To samo twierdzi mój nauczyciel – mówi. – Podobno jestem urodzonym błaznem i w tym kierunku powinienem się kształcić.

Nauczyciel ma rację, szepczą Bolkowe orły, wyjątkowo ze sobą zgodne.

– Chodźmy na drugi brzeg Wisły do obozowiska rycerzy, którzy przybyli na koronację – proponuje Fryczko. – Tam znajdziemy coś więcej do zjedzenia.

– Dadzą nam? – dziwi się Bolko.

– Poprosimy, a jak odmówią, to sami sobie weźmiemy – szepcze Fryczko, podając Bolkowi połowę

bułki.

W jaśniejącej szarości poranka widać, że ma dziwnie nieruchomą twarz. Nie porusza się na niej żaden mięsień i nie wiadomo, kiedy chłopak żartuje, a kiedy mówi poważnie. Bolko patrzy na niego, potem na bułkę, w końcu wzrusza ramionami i przyjmuje poczęstunek. Odgryza kawał chrupiącej skórki i rusza za Fryczkiem. To najlepsza przygoda, jaka mu się ostatnio przytrafiła.



ROZDZIAŁ II

Ciągle Kraków, 1320 rok,
tylko chwilę później

iekończące się pole namiotów na drugim brzegu Wisły tylko z dala wydaje się jednym obozowiskiem. Z bliska widać, że podzielone jest na wiele mniejszych. W środku każdego stoi wielki namiot głowy rodu, strzeżony przez krąg mniejszych, należących do krewnych i przyjaciół rycerza. Całość otaczają małe szałaszy zbudowane naprędce z gałęzi i przykryte narzuconymi byle jak skórami. W tych koczuje służba.

– Może spotkamy jakiegoś księcia – wzdycha Fryczko. – Rozbawię go i wezmie mnie na służbę jako błazna.

– Nie spodziewaj się tu książąt – chichocze Bolko. – Jeśli jakiś pojawi się na koronacji, to raczej przyjmą go na Wawelu.

Okrywa się jednak szczerzej opończą na wypadek, gdyby natknął się na kogoś znajomego. Wolałby,

aby ojciec ani pani matka nie dowiedzieli się o tej eskapadzie.

– Mówią, że polscy książęta nie bywają razem żeby się nie pozabijać – szepcze Fryczko. – W czasach rozbicia jedności Polski narodziło się ich zbyt wielu i teraz gdzie dwóch Piastów – tam wojna.

Bolko kiwa głową, bo to szczerza prawda. Jego stryjowie i kuzyni wydzierają sobie ziemię nie przebierając w środkach. Traktują się, jakby byli śmiertelnymi wrogami. Mógłby opowiedzieć o porwanych kuzynkach, uprowadzonych ciotkach, trucicielstwie na ucztach, niewyjaśnionej śmierci książęcych dzieci, uwięzieniu brata przez brata. Od tych historii włosy stają dęba, a żadna nie jest wyssana z palca. To wszystko się zdarzyło i zdarza ciągle. Dlatego książę Bernard nie pozwala swoim synom na samodzielne wędrówki, tylko zawsze ze strażą. Bolko jest bowiem księciem czystej krwi. Pochodzi w prostej linii od księcia Henryka Pobożnego, a sięgając głębiej – od Władysława Wygnańca, syna Bolesława Krzywoustego. Jego pradziadowie byli królami, a dziadek Władek zostanie nim dzisiaj.

– Rozglądaj się uważnie – szepcze Fryczko, mając na myśli kociołki, w których bulgoczą polewki, i ruszty, na których obracają się zające.

Bolko kiwa głową, choć kociołki mu nie w głowie.